Rok VI Tarnów, dnia 11 grudnia 1938 r. Nr 50

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI

Idzie Niepokalana

Biały śnieżek pokrył ziemię,
prószył od samego rana...
W jego szumie ja słyszałam —
idzie już Niepokalana.

Szemrze pod ciężarem śniegu
cicho ziemia zadumana...
Cieszcie się wszyscy stroskani —
idzie już Niepokalana.

A dzwony z wieży kościelnej
niechaj zabrzmią wcześnie z rana.
Z gwiazd w koronę uwieńczona
idzie już Niepokalana.

My zanućmy pieśń radości
i padnijmy na kolana.
Ósmy grudzień dziś zawitał —
idzie już Niepokalana.

H. Pajerówna.
(„Cześć Marii").

Gdy ksiądz jechał do chorego...

— Tatusiu, pozwól mi iść, ja nie zginę... Przejdę się tylko koło rynku, oglądnę sklepy i zaraz wrócę — prosił Józio.

Ojciec pozwolił mu. Szczęśliwy to był dzień dla małego Józia. Tatuś zabrał go do miasta i kupił mu ubranie, a teraz pilnuje jeszcze za niego wóz. Wiadomo, że na rynku nic nie można zostawić bez dozoru, bo złodzieje tylko czyhają, gdzieby co ukraść.

Józio szedł powoli mijając kałuże pełne wody, bo padał deszcz. Zbliżył się już do wielkiego okna, za którym stała pięknie ubrana i oświetlona choinka.

Gdy się jej dość napatrzył, oglądnął się za ludźmi; spieszyli chodnikami panowie i panie, czasem dzieci — uciekając przed deszczem. Józio nie zważał na deszcz, ale patrzył się z podziwem na bogate i wymyślne ich ubrania, jedwabne parasolki pań i błyszczące ich cholewy...

Naraz usłyszał dźwięk dzwonka. Szybko odwrócił głowę i zobaczył, że jedzie ksiądz z Panem Jezusem do chorego.

— Trzeba uklęknąć — pomyślał — gdy nagle spostrzegł, że jakiś pan zdjął tylko z głowy kapelusz, a bliżej młoda pani przygięła się jeno ku ziemi i kolano prawej nogi wsparła na pięcie lewej.

— Może w mieście się nie klęka przed Panem Jezusem... — pomyślał, ale wózek z księdzem był coraz bliżej, więc Józio nie zważając na nic uklęknął i uderzając się w piersi szeptał:

— Boże, bądź miłościw mnie i temu choremu...

I zrobiło mu się w serduszku gorąco i mile, bo zdawało mu się, że Pan Jezus spojrzał na niego miłościwie.

Gdy odwrócił się za księdzem, jakaś pani wstawała z klęczek i uśmiechała się do niego.

— Dobrze, malcze, postąpiłeś! rzekła.

Tatuś widział to wszystko od wozu i też się uśmiechnął.

— Daj Boże — westchnął — żeby z niego wyrósł odważny katolik.

A Józio szczęśliwy dalej oglądał wystawy sklepowe.

* *

Jak się wam podoba zachowanie tego chłopca? r.

Sen o choince...

Raz dobrym dzieciom
sen skleił oczy —
i zobaczyły
widok uroczy:

Oto jaśnieją
niebios podwoje,
a w nich radosnych
aniołów roje.

Matka Najświętsza
siedzi na tronie,
trzyma Syneczka,
w jasności tonie.

Za Bożą Matką
pałac się bieli,
z niego choinki
biorą anieli.

Wraz z choinkami
Pan Jezus daje,
co jeno mają
niebieskie kraje.

I do aniołów
tak mówi rzeszy:
— Niechże na ziemi
dziatwa się cieszy.

— Niechże „na gwiazdkę"
ma, co jej trzeba,
niech nie zazdrości
aniołom z nieba!

I zaraz jeden
i drugi, trzeci
anioł z darami
na ziemię leci.

I razem dzieci
dobre witają —
i wszystkim dary
„na gwiazdkę" dają. *St. G.*



Ojczyzną ryżu są południowe Chiny i Indie. Obrazek przedstawia kobiety hinduskie mielące ryż.

— Mówisz, żeś widział psa o pięciu nogach. Przecież takiego nie ma na całym świecie.

— Naturalnie, żem widział. Inaczej nie mógłby mnie on ugryźć. Był to wielki kundel. Cztery nogi miał swoje, a piątą miał w pysku — to była moja noga.

Jak Jakub nauczył się posłuszeństwa

Działo się to w czasach, kiedy miasta otoczone były wysokimi murami przed napaścią częstych nieprzyjaciół. W niemieckim mieście Ulm miał pracownię szklarską pewien mistrz, który wyrabiał w niej „witraże", czyli okna z kolorowymi obrazami dla kościołów. Pracowało u niego wielu czeladników i uczniów.

Rżnięto tam szkło na małe szyby i malowano potem na nich obrazy, wrzucano je następnie w piec, przypalano w żarze ognistym, a po wydobyciu z pieca i ochłodzeniu umocowywano w ramach ołowianych.

Mistrz był bardzo dokładny w swej sztuce i wymagał także od swoich uczniów wielkiej pilności i posłuszeństwa.

— Pierwszym u mnie „przykazaniem" — mawiał często — jest *posłuszeństwo*.

Wszyscy pracownicy rozumieli to i wiedzieli, że gdy kto z nich okaże się nieposłusznym, zostanie z pracowni wyrzucony.

Miał ów mistrz czeladnika Jakuba, który był tak zdolny w wybranym zawodzie, jak żaden z jego towarzyszy. Zarozumiały był stąd bardzo i niechętnie słuchał poleceń mistrza, wykonując nieraz powierzoną pracę inaczej, niż mu to mistrz zlecił.

Pewnego tedy dnia zapytał go mistrz:

— Jakubie, czy wiesz, jakie jest u mnie pierwsze „przykazanie"?

Jakub nic na to nie odpowiedział i dalej wykonywał przydzieloną mu pracę według swego pomysłu, przekonany, że zrobi to lepiej, niż mistrz chce. Za nieposłuszeństwo został wydalony z zakładu.

Wędrował więc po miastach i wsiach, a nie mogąc nigdzie znaleźć pracy wstąpił do wojska. Jak dzielnym był przedtem czeladnikiem, tak teraz był dzielnym żołnierzem.

Lecz niedługo był szczęśliwy, bo i tu pierwszym „przykazaniem" było posłuszeństwo. Nawet w wypadku, gdy rozkaz władz wojskowych wydawał się chybionym, należało go wykonać. Kto zaś sprzeciwiał się, tego spotykała chłosta i więzienie. Jakub uczył się więc być posłusznym.

Ale w owych czasach wojsko dopuszczało się nieraz grabieży; cierpiał wtedy Jakub, bo czuły był na krzywdę ludzką i wówczas przychodziła mu na myśl pracownia witrażowa w Ulm.

— Powrócę tam — myślał Jakub często i postanowił opuścić wojsko. (Dok. nast.)

Co to jest?

Pierwsza—druga
niemiła każdemu.
Pierwsza—trzecia
w lesie ją znajdziecie,
ich to owoc
zwierzęciu dzikiemu
pokarmem jest,
lubią go i dzieci.
Druga—trzecia
żyją licznie w wodzie,
każdy z nich
tyłem do nory wchodzi.
Wszystko razem
znana jest jarzyna,
kończy się na *i*,
na *b* zaczyna.